Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.

„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 8. **Bochum, dnia 23 lutego 1895.** **Rok 4.**

Na Niedzielę Zapustną.

LEKCYA. 1 Kor. XIII. 1–13.

Bracia! gdybym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi, a miłościbym nie miał, stałem się jak miedź brząkająca, albo cymbał brzmiący. I chociażbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice, i wszelką naukę i miałbym wszystką wiarę tak, iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał, niczem nie jest. I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże. Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest: miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy; wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa. Miłość nigdy nie ginie, choć proroctwa zniszczeją, chociaż języki ustaną, chociaż umiejętność będzie zepsowana. Albowiem po części znamy, i po części prorokujemy; ale gdy przyjdzie co jest doskonałego, co jest po części zniszczeje. Gdym był dziecięciem, mówiłem jako dziecię; rozumiałem jako dziecię, myśliłem jako dziecię; lecz gdym się stał mężem, wyniszczyłem co było dziecinnego. Teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo, lecz w on czas twarzą w twarz. Teraz znam po części, lecz w on czas poznam, jakom i poznany jest. A teraz trwają wiara, nadzieja, miłość: to troje, a z tych większa jest miłość.

EWANGIELIA. Łuk. XVIII. 31–42.

W on czas wziął z sobą Jezus dwunastu, i rzekł im: Oto wstępujemy do Jeruzalem; a skończy się wszystko, co napisano jest przez Proroki o Synu człowieczym. Bo będzie wydan poganom; i będzie naigrawan, i ubiczowan, i uplwan: a ubiczowawszy, zabiją go: a dnia trzeciego zmartwychwstanie. A oni tego nic nie rozumieli, i było to słowo zakryte od nich, i nie rozumieli co się mówiło. I stało się, gdy się przybliżał ku Jerychu, ślepy niektóry siedział wedle drogi, żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą pytał, coby to było. I powiedzieli mu, iż Jezus Nazareński mimo idzie. I zawołał mówiąc: Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną! A którzy szli wprzód, fukali nań, aby milczał. Lecz on tem więcej wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nademną! A Jezus stanąwszy rozkazał go przywieść do siebie. A gdy się przybliżył, pytał go, mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił? A on po-

wiedział: Panie, abym przejrzał. A Jezus mu rzekł: Przejrzyj; wiara twoja ciebie uzdrowiła. I natychmiast przejrzał, i szedł za nim, wielbiąc Boga. A lud wszystek widząc, dawał chwałę Bogu.

Moc prawdziwej wiary.

A Jezus mu rzekł: przejrzyj, wiara twoja ciebie uzdrowiła. (Łuk. 18, 42.)

Gdyby ten ślepy nie miał był stałej i niezachwianej wiary w Jezusa Chrystusa, że mu może wzrok przywrócić, i przywróci niezawodnie, gdy Go tylko szczerze, z wiarą i zaufaniem poprosi; gdyby, mówię, ów ślepy żebrak był milczał, jak mu zabraniali przystępu do Jezusa, jak mu nakazywali milczeć, jak go ofukali i odrywali od Jezusa; gdyby nie był wołał: „Synu Dawidów! zmiłuj się nademną!“ nie byłby uzyskał wzroku od Jezusa, nie mógłby był widzieć słońca, gwiazd, księżyca, ludzi, zwierząt, ptaków i wszelkich utworów; ale że wiara jego była niezachwiana w Jezusa Chrystusa, dla tego, im mu bardziej przeszkadzali i zabraniali wołać i zbliżyć się do Jezusa, tem on więcej wołał i nie ustawał: „Synu Dawidów! zmiłuj się nademną!“ — Dla tego Jezus jako Bóg, stanąwszy, rozkazał go przynieść do siebie, i zapytał go: „Co chcesz abym ci uczynił?“ A on odpowiedział: „Panie, abym przejrzał“. Jezus też rzekł wszechmocnem słowem Swojem: „Przejrzyj, wiara twoja ciebie uzdrowiła!“ I natychmiast przejrzał, i wielbił Boga. Nie wspomnę tu, jaką uczuł w sercu radość ów żebrak ujrzawszy stworzenia Boże, bo to każdy z was czuje, i tego dobrodziejstwa nieocenionego doświadcza; ale pokazuję wam, co to wiara w Jezusa Chrystusa zdziałała, i co jeszcze zdziałać może, bo to dla tej wiary nie ma nic niepodobnego. Jest to zapewnienie tego samego Jezusa Chrystusa, który ślepemu żebrakowi, jakoście słyszeli, wzrok przywrócił. A On tak upewnia: „Będziecie mieć wiarę, jako ziarno gorczyczne, rzeczecie tej górze: przejdź ztąd owdzie, a przejdzie, i nic niepodobnego wam nie będzie.“ (Mat. 17, 20.)

Dla tej wiary wszystko Jezus Chrystus uczynić może i potrafi, tam zatem będzie szczęście, gdzie prawdziwą i niezachwianą mają wiarę w Jezusa Chrystusa; a przeciwnie tam nie może być szczęście, gdzie wiary w Jezusie nie ma. — Dla tego zastanowimy się nad nieszczęściem owych, którzy prawdziwej i niezachwianej wiary nie mają w Jezusa Chrystusa, o tem część pierwsza.

Jako też nad szczęściem tych, którzy prawdziwą żywą mają wiarę, o czem część druga.

1. Nie idzie tu, chrześcianie, o nieszczęście tych, którzy zupełnie w Jezusa nie wierzą, ani tych, którzy do Kościoła rzymsko-katolickiego nie należą, bo o nich sąd Bogu zostawimy, który powiedział: „Jeżli się kto nie odrodzi z wody i z Ducha świętego, nie może wnijść do królestwa Bożego“ (Jan. 3, 5). Ale tu idzie o tych, którzy są wprawdzie jak i my do tej samej wiary przyjęci i powołani, a przecież nie wierzą tak święcie, tak stale i prawdziwie, jak to wiara św. po nich wymaga. O tych tu, chrześcianie, nieszczęściach dla naszej przestrogi zbawiennej pomówimy.

Wystawcie sobie jakiego chcecie człowieka na ziemi, bogatego, biednego, książęcej i królewskiej godności, we wszelkich stanach i położeniach: jeżeli nie ma prawdziwej i żywej w Jezusa wiary, nieszczęśliwy on tutaj na ziemi, a nieszczęśliwszy po tysiąckroć w wieczności.

Niechże on obfituje we wszystko, posiada skarby, wioski, liczne włości, i co tylko stanowić może pomyślność ziemską: myślicie, chrześcianie, że on bez wiary jest szczęśliwym? Mylicie się. Wie on o tem, że kiedyśkolwiek to wszystko zostawić musi, i czem więcej domów będzie budował, ogrodów zakładał, drzew i kwiatów nasadzał i włości nabywał, tem dotkliwiej dla niego będzie, jak się koniec jego życia zbliży; bo uczuje, iż słaba jego ręka szczęścia ziemskiego zatrzymać i z sobą do wieczności przenieść nie może. A cóż dopiero gdybyście mu otworzyli sumienie, i przy-

patrzyli się na zgryzoty, na kolce, które ranią serce jego za zgorszenia, rozpustę i złe użycie majątku? Nie patrzcie więc, chrześcianie, na pozłotę momentalną, zewnętrzną szczęścia doczesnego, ale patrzcie na ten ogień wnętrzności ich pożerający, który zrodziła niewiara, i jeżeli on przygaszony bywa wielką liczbą grzechów, patrzcie dalej, co przy końcu życia a nadewszystko po śmierci z nimi nastąpi, gdzie ich czeka Sędzia sprawiedliwości.

Który zaś, nie mając prawdziwej i niezachwianej w Jezusa wiary, całe życie z nędzą, niedostatkiem i ubóstwem się pasuje, jeszcze nieszczęśliwszy; bo taki człowiek już tu nic nie ma, i w przyszłości niczego się spodziewać nie może. Tu go ludzie prześladują, w domu kłótnie, nieposłuszeństwo dzieci, lenistwo w pracy; wszyscy go z daleka obchodzą, czernią, obmawiają; bo widzą, że zaniedbuje kościół, nabożeństwa, nie uczęszcza do Sakramentów świętych, że zapomniał na Boga, że mu i Bóg błogosławieństwa odmawia. Czyli więc w nędzy lub dostatkach, człowiek bez wiary zawsze jest nieszczęśliwy.

Jest nieszczęśliwym dla siebie, bo go gryzie sumienie, nie wie co robić, we wszystkiem się waha, jest jak ów ślepy, którego nogi nie wiedzą gdzie iść, ręce nie wiedzą co robić; nie wie gdzie i w którą stronę się obrócić. Tak i człowiek bez wiary nie wie, co z sobą zrobić, jak w szczęściu lub nieszczęściu postąpić. W sobie nie znajduje pociechy, od wiary się jej nie spodziewa, bo nie wierzy.

Człowiek bez wiary nie tylko nieszczęściem jest dla siebie, ale daleko większem nieszczęściem dla drugich. — Wystawcie sobie ojca licznej familii bez wiary, jakie nastąpią nieszczęścia dla synów i córek; bo im nie da dobrego przykładu, nie nauczy o Bogu, o nieśmiertelności duszy, ale nauczy kłamstw, pychy, zarozumiałości, wszystkiego złego, czem tylko jego serce przejęte. Cóż powiedzieć o przełożonym jakiego miasta lub wioski, którego serca nie ożywia wiara Jezusa Chrystusa? Co tam zdzierstw, oszukaństw, przekupstw, krzywoprzysięstw, co tam łez sierót i wdów i pokrzywdzonych, na które nie umiem wam odpowiedzieć; boby tylko płakać, i Boga za nich prosić, ażeby się kiedyś opamiętali, krzywdy ludziom nie wyrządzali, i w Boga Jezusa, przyszłego Sędziego swego, uwierzyli.

Wystawcie sobie umierającego człowieka, który nie wierzył, iż dusza jego żyć będzie po śmierci; w czemże taki w tym strasznym momencie położy ufność i nadzieję? Pieniądz, majątek i co tylko nazbierał w życiu, zostawić musi, widzi się nieszczęśliwym, że już dalej ze skarbów ziemi użytkować nie będzie; ale gdyby przynajmniej był pewnym, że te nikczemne skarby w wieczności mu do użytku zostaną, nie lękałby się, mógłby spokojnie umierać; lecz on drży, boi się, bo widzi, iż chcąc nie chcąc do wieczności wstąpić musi. Tu więc strach i bojaźń przejmuje oziębłe kości jego, gdy się dusza oddziela od ciała. A cóż dopiero potem będzie? Wystawcie sobie, chrześcianie, gdy stanie ten duch zuchwały przed tego Jezusa, w którego nie wierzył, którym pogardzał, z którego się wyśmiewał, którego grzechami swemi biczował, krzyżował i innych do tego pociągał i namawiał. Tu już nic nie powiem, bo wy sami wiecie, iż ich czeka płacz i zgrzytanie zębów, a to nie na tysiąc lat, lub pięć milionów, ale na wieczność.

Ażeby kogo te nieszczęścia nie spotkały, proście Boga o wiarę szczerą, prawdziwą, stałą i niezachwianą; — bo ona jest darem Bożym, i nabywa się ze słuchania, więc chodźcie do kościoła na nauki, prowadźcie ze sobą dziatki wasze, i zachęcajcie wszystkich do słuchania słowa Bożego. Gdyby wam ludzie bez wiary narzucali swoje zdania, swoje myśli bezreligijne i wątpliwe, nie słuchajcie ich, bo Jezus Chrystus, który wam prawdy wiary i obyczajności objawił, lepiej o tem wszystkiem, jako Bóg wiedział, co nam było potrzebne do zbawienia, aniżeli ludzie ciemni, ograniczeni i jeszcze przy tem wszystkiem zepsuci.

2. O czem wam nic nie wspomniał, o szczęściu doczesnem i wiecznem owych ludzi, którzy wierzą w Jezusa i w to wszystko, co On objawił; wy Go u nich znajdziecie, gdy się nad ich życiem i postępowaniem zastanowicie.

Chodźcież za mną w dom rodzicielski, z tej lub owej parafii, gdzie ojciec i matka wierzą, że Jezus Chrystus jest Zbawicielem świata; gdzie wierzą w to, co On objawił, żyją podług tego, chodzą do spowiedzi św.; tam znajdziecie spokojność w małżeństwie, spokojność w domu, dziatki posłuszne, zgodę z rodzeństwem i sąsiadami; nie ujrzycie tam wiszącej krzywdy na ścianie, ani zamkniętej w skrzyni lub komorze; nie usłyszycie kłamstwa, nie zobaczycie ani w niedzielę ani na weselach pijanego; bo wiara św., która w ich sercach osiadła, ta ich myślami, ta ich czynami kieruje; tam prawdziwe szczęście zamieszkało, bo zamieszkała wiara, tam się w imię Jezusa zgromadzają czy na modlitwę, czy na rady; tam też Jezus Chrystus z nimi zamieszkał: „albowiem gdzie są dwa albo trzej zgromadzeni w imię moję, tamem jest w pośrodku ich“, zapewnił Jezus (Mat. 18, 20).

Słudzy, którzy mają prawdziwą wiarę w Jezusa, Zbawiciela swego, nie ukrzywdzą pana swego ani na szpilkę, bo wiedzą, iż kiedy przed Nim jako Sędzią staną i ze wszystkiego będą składać rachunek, On im odda i za to, że panom swoim służyli. Służą więc tak wiernie panom swoim, jak samemu Chrystusowi: bo się cieszą, iż za każdą usługę, za każdą wierność, o której nawet pan ziemski nie wie, Jezus im wynagrodzi. Kontenci są z zapłaty, z pożywienia, odzieży; nic nie ruszą, owszem bronią tak majątku, jak sławy panów swoich, bo w tem przekonaniu żyją i cieszą się, że im Chrystus wynagrodzi. A któż to sprawuje u nich tak ukontentowanie jak posłuszeństwo i wierność panom swoim? Sprawujeć to wiara św., która im to szczęście w sercach zaszczepiła.

Panowie mający wiarę doznają szczególnej radości w sercach swoich, bo widzą, iż im Bóg powierzył do zarządu tysiące ludzi, iż im Bóg oddał większy majątek, by nim osładzali los nieszczęśliwych, by im dopomagali do zbawienia. Wiara to sprawia w ich sercach, by się nie unosili dumą, nie krzywdzili biedniejszych, by ile możności każdemu osładzali życie, by w tej pielgrzymce doczesnej radą, majątkiem i czem mogą wspierali drugich, aby weszli do królestwa niebieskiego.

Wystawcież sobie człowieka w największej nędzy i biedzie, który ma żywą wiarę w Boga; ten sobie nie odbierze życia, nie będzie rozpaczał, bo wie, że zostaje pod zarządem mądrej Opatrzności, bez której ani włos z głowy człowiekowi spaść nie może, i że za te smutki, dolegliwości i utrapienia sowicie mu wynagrodzi. Kto ma niezachwianą wiarę w Jezusa Chrystusa, odrzyjcie go z majątku, sławy i wszelkich ozdób i pomyślności ziemskich, nie zachwieje się, nie odstąpi od Boga, nie pójdzie do bałwanów złota, ani się upodli przed kłamstwem i niesprawiedliwością, bo wie, że mu za to wszystko sowicie wynagrodzi Ten, który i kubek zimnej wody spragnionemu podany, wynagrodzić przyobiecał; „bo wszelki któryby opuścił dom, albo braci, albo siostry, albo ojca, albo matkę, albo żonę, albo syny, albo rolę dla imienia mego; tyle stokroć weźmię, i żywot wieczny odziedziczy“ (Mat. 19, 29).

Wybierzcie ludzi z prawdziwą, żywą i stałą w Chrystusa wiarą, osadźcie ich w wiosce, miasteczku lub królestwie jakiem, a ujrzycie tam znamię królestwa niebieskiego na ziemi. Nie doświadczycie między nimi krzywdy, oszukaństwa, ani biedy, ani nędzy; bo się jeden z drugim i okruszynami chleba podzieli, bo ich serce i usta wymawiać będą: błogosławieni miłosierni, a co usta wymówią i serce uczuje, to ręka miłosierna pomiędy biedniejszych rozdzieli. Nie uświadczycie między nimi kłótni, przeklęstwa, nienawiści, nieprzyjaźni, nieporozumienia, bo gdyby jeden drugiego i najmniejszem obraził słowem: „nie siedmiokroć bratu swemu odpuści, ale siedmdziesiąt

siedm", bo tak nakazał Jezus, w którego szczerze wierzą. (Mat. 18, 22.)

Nie myślcie, chrześcianie, że to tylko przechwałki, że to tylko urojenia o szczęściu pochodzącem z wiary; że takiego szczęścia nikt nie doznaje i niedoznawał na świecie! Nie myślcie, mówię tak, ale patrzcie na życie pierwszych chrześcian, u których to była jedna wiara, jedno serce: jak ci wspólnie pracują i mieszkają z Apostołami, jak wspólnie używają wszystkiego, jak stanowią jedną błogosławioną rodzinę; tak, iż się żydzi, poganie wydziwić nie mogą, dla tego biją ich i zabijają, a drudzy z nimi się łączą, i wyznają Jezusa.

Chcecie jeszcze więcej przykładów? Oto lwy szarpią ciało świętego Ignacego w amfiteatrze w Rzymie, a on wyznaje Jezusa. — Rozlewa się krew świętego Cypryana, a on nie odstępuje Jezusa. — Skwierczą ciała i krew Męczenników na stosach, kości ich dopala ogień, a dusza ich rozpalona ogniem wiary znosi wszelkie męczeństwa, rozmawia z Bogiem i unosi się do Boga. Żaden się z nich nie lęka śmierci, bo wie, gdy mu jaki okrutnik życie za wiarę odbierze, wpuści go tylko prędzej do pokojów niebieskich, i zamiast złości, dobrodziejstwo mu tylko zrobi, bo mu zasług w królestwie Bożem pomnoży, jak Chryzostom św. przemawia.

To jeszcze, chrześcianie, mało, com dotąd o szczęściu ludzi mających wiarę powiedział; bo to każdy z was jeszcze w tem życiu doświadczyć może; ale to, co Bóg przyobiecał wybranym swoim, którzy szczerze, prawdziwie i niezachwianie uwierzyli w Niego, to ani oko widziało, ani ucho słyszało, ani rozumy ludzkie ogarnąć nie potrafią, bo to już szczęście za grobem, już w krainie wieczności, to szczęście samo wieczne, które z żadnemi skarbami świata tego w porównanie iść nie może. — Chcecie go doznać, zasłużcie sobie na to, by się i do was odezwał Jezus Chrystus: „Chodźcie wybrani, posiadajcie królestwo od wieków wam zgotowane". Amen.

Powieści o Najświętszej Pannie.

9. Potop. — Matka Boska łaskawa. Podanie o garści pszenicy.

Dawniej, wiele dawniej, gdy jeszcze żyło pokolenie wielkoludów na ziemi i bywało, że chłop chłopu mógł z jednej góry na drugą podać siekierę, wszystko też rozrosłe było inaczej, więc i zboże wschodziło gęste i wysokie, jak las, a kłosy żyta od samej ziemi po czubek sam pełne były ziarna.

Ale ludziska się psuli i wyczerpywali zanadto cierpliwość Bożą; rozzuchwalili się tak, że trudno już było Panu Bogu z nimi wytrzymać.

Nijakiego upamiętania nie mieli i broili coraz gorzej, a Pan Bóg patrzał, patrzał i czekał końca, aż mu się to wszystko uprzykrzyło nareszcie; zabrakło Bogu świętej cierpliwości i postanowił wygubić całe ludzkie plemię, skoro niegodne było łask Jego.

Uderzył w chmurę z gniewem i rozsypał ją na taki deszcz, co spadał na ziemię, jak paciorki z pękniętego różańca, ciągle, jednostajnie, bez końca, przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy.

A było to czasu żniw samych, kiedy wszystkie pola dostałem zbożem falowały i prosiły się, jak złote owce w upał letni, by z nich to runo gęste sierpem zdjąć i ulżyć im od ciężaru chleba, który dla człeka dźwigały.

Z upustów niebieskich wszelako lało i lało strumieniami na ziemię, wzbierały rzeki, stawy, przerywały się groble, występowała woda wszędy i powodzie rozlewały się na zbożne łany, na pola, na pastwiska, zatapiając wszędy chleb dla ludzi, paszę dla bydła. Wielki strach padł tedy na wszystko, co żyło; sumienie ludzkie zadrżało i zlękło się okrutnie, widząc, że to nieprawości, i grzechy, i zbrodnie człowieka taką zagubę sprowadziły na ziemię. Pan Bóg patrzał z nieba groźnem okiem i pilnował, żeby wody zalewały wszystko dokoła bez

litości i w zatopionych nizinach niszczyły na wieki wieków wszelkie urodzaje, aby jednego ziarnka na nasienie nie zostało nigdzie, — ani jednego!

I byłby wówczas świat przepadł bez ratunku, a ludzie bez chleba zmarnieli, jak komary na ulewie, ale z Nieba patrzała też za Panem Bogiem Najświętsza Panna i serce Jej się z żalu ściskało, widząc tę ziemię na taką zagładę i wymarcie skazaną; więc zaczęła prosić z początku nieśmiało, potem coraz goręcej, coraz usilniej Boga Ojca, aby już tę resztę kary grzesznym ludziom przepuścił i ulitował się nad ich niedolą.

A prosząc tak i modląc się za nich, spłynęła z deszczem na zalane pola, po których z pluskiem przewalała się woda, a z wody, jak główki topielców wystawały czubki już tylko pełnych kłosów, chwiejąc się na wsze strony, jakby się chciały korzonkami wyrwać z ziemi i spłynąć na pagórki.

Wówczas Panna Najświętsza unosząc się nad powodzią, schwyciła ręką kłos taki i z płaczem błagalne oczy podniosła ku Bogu Ojcu na niebie i zawołała:

— Choć tyla, choć tyla zostaw im Panie Boże!...

I Pan Bóg, który Matce Syna Swego nie mógł niczego odmówić, skinął ręką, a niebieskie chmury zamknęły się odrazu, ulewa ustała, niebo się wypogodziło, wody opadać zaczęły, a z pod nich zamokłe, obłuskane z ziarna i połamane źdźbła zboża na polach znowu ku słońcu wyjrzały, ale już na nich zamiast kłosu od samej ziemi pełnego, zostało tylko tyle, ile się w drobnej garści Najświętszej Panny zmieściło.

Tą resztką, uratowaną tylko przez miłosierdzie i litość Matki Boskiej miał się już człowiek żywić po wsze czasy i to mu musiało starczyć na chleb i na zasiew, a na pamiątkę, komu swe życie i kęs chleba miał zawdzięczać, w każdem ziarnku pszenicy pozostał maleńki wizerunek Maryi Panny łaskawej, jakby święta pieczątka Bogarodzicy.

---

10. Węże. — Ptaki: słowik, sowa i sikora.

Było to dawno, wtedy jeszcze, kiedy węże nie pełzały na brzuchu, tylko nogi miały i biegać mogły po ziemi, a zły duch się w nie przebierał niekiedy, gdy na ludzką szkodę czatował.

Raz kiedy Najświętsza Panna szła lasem, zamyślona o Swoim Synaczku, z za drzewa wyskoczył wąż taki i przestraszył Ją, że się Jej wszystkie święte myśli rozsypały, więc zawołała:

— A ty gadzie szkaradny!... za to, żeś mię przeraził, snuj-że się odtąd, jak nitka po ziemi.

I padalcowi nogi odpadły zaraz, począł pełzać i piersiami w prochu legnął, a od owego czasu ma wielki respekt przed Najświętszą Panną, czekając: czy się nad nim nie zlituje i nóg mu nie powróci.

Każdego roku w dzień Narodzenia Matki Boskiej, podczas sumy, gdy ksiądz z kazaniem wychodzi na ambonę, węże i żmije wyłażą na drzewa i nasłuchują, czy się o sobie czego dobrego nie dowiedzą, a potem opuszczają się smutne i zawstydzone na ziemię i na zimowe leże rozłażą się po kryjówkach, z wyjątkiem tych, co ukąsiły w lecie tem człowieka, bo takie muszą pełzać póty, dopóty ich kto nie uśmierci. Temu zaś, co skusił w Raju Ewę i żądło z jadem grzechu w dusze pierwszych rodziców zapuścił, Najświętsza Panna sama własną stopą głowę przydeptała.

Pan Jezus tymczasem rósł i rósł pod okiem Matki Swojej i między ludźmi przebywał, jak człowiek; z dziećmi rowieśnikami bawił się pospołu, jak dziecko dla zabawki lepił z nimi ptaszęta z gliny i puszczał je na powietrze, a one z rąk Jego wylatywały żywe z piosenką radosną, zaś te, co inne dzieci ulepiły, pozostawały martwą gliną...

Tak z Jezusowych rączek wyleciał słowik, sikora i sowa z ptasiemi skrzydłami a kocim łbem, którą niezgrabnie zlepiły

małe żydzięta, a którą na ich prośby Pan Jezus życiem obdarzył, aby uciechę z tego miały.

---

11. Proroczy sen. — Na Golgocie. Szatańskie zasadzki. — Wyprawa Lucypera na Golgotę. — Jaskółki i wróble. — Lilie, storczyki i stokroć.

Zesłał Bóg Ojciec sen na Najświętszą Pannę, okrutny sen, proroczy sen, w którym ukazał Jej wszystkie męczarnie jedynego Syna od omdlenia w Ogrojcu do przybicia na krzyżu.

Widziała, jak Go pojmali zdradzonego przez Judasza i skrępowanego sznurami wlekli przed sędziów, jak Go cierniową koroną wieńczyli, jak Go do słupa kamiennego wiązali i znęcali się nad Nim okrutnie, jak szydzili z Niego i wyrok śmierci Nań wydali. I widziała Matka boleściwa najsroższe dla siebie katusze, kiedy przybity do krzyża konał Jej Syn jedyny i kiedy Mu włócznią bok otworzono, a z rany krew z wodą wypłynęła na znak śmierci cielesnej. A potem widziała jeszcze, jak z krzyża martwe i umęczone ciało zdejmowano i dotykała je własnemi rękami i na łonie swem piastowała je znowu, jak ongi, gdy Jej dzieciną był malutką, gdy nie miał rąk i nóg gwoździami przebitych, cierniami uwieńczonej skroni, a w boku rany głębokiej.

I wtedy usłyszała nad sobą głos słodki i czuły:

— Matko, czy śpisz?...

Sen pierzchnął, a na jawie stał przy Niej Syn Jej żywy we własnej swej osobie i pytał: o czem marzyła?

— O męczeństwie Twojem i śmierci Twojej, Jezu mój — odrzekła.

— Wszak o tem, Matko, prorocy przepowiadali i w Piśmie o tem stało oddawna, a teraz się wypełni to wszystko na świadectwo Bogu i prawdzie, Matko moja umiłowana!...

I wypełniło się wszystko, jak przepowiedzianem było; niewinna krew Baranka Bożego zmyła grzechy świata.

Na Golgocie pod krzyżem stała Matka siedmio-bolesna, stała i ręce łamała, i spoglądała w górę, nad ziemię, jak Syn Jej były wywyższony i nie widziała nic, tylko Jego głowę zwieszoną w koronie cierniowej i oczy bielmem śmierci zachodzące, i usta posiniałe, a drżące błagalnym szeptem ofiary i męczennika za katów swoich:

— Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią!...

Nie widziała tylko, że kiedy konał na krzyżu Pan Jezus przybity, to z piekła wyrwało się całe wojsko szatanów: krążyło jak skłębiona chmura nad krzyżem, aby Boską duszę przemocą porwać z rozkazu Lucypera i powlec do niego, niby brankę w niewolę wziętą.

Obiegały djabły krzyż i czatowały na ostatnie tchnienie Chrystusa, ale zuchwałość ich moc Boska ukarała ślepotą; jak nietoperze oślepione na słońcu, tak wysłannicy piekła z rozpaczą i wściekłością miotali się w powietrzu, tracąc wzrok i nie mogąc zobaczyć duszy Pana Jezusa...

Oślepieni rozbijali się o ramiona krzyża i spadali, jak ćmy od płomienia osmolone w otchłań piekielną, wyjąc i tarzając się u stóp Lucypera:

— Nie widzimy Go!... nie widzimy nic!... ślepotą nas poraził!...

Więc sam Lucyper gniewny, wściekły, straszny, rozwinął skrzydła, pazury zakrzywił, poleciał na Golgotę, wzniósł się nad krzyż Chrystusowy i ośmielił się na samym jego szczycie uczepić, jak jastrząb, czyhający na gołębia.

Trząsł się z wściekłości i nienawiści piekielnej, kłami zgrzytał i dyszał żądzą pochwycenia duszy Zbawiciela Pana, usadowiony tuż nad Jego głową świętą i nietykalną. Pan Jezus podniósł oczy po raz ostatni, westchnął i do Boga Ojca zawołał:

— Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mojego!...

A Lucyper, spotkawszy gasnące spojrzenie Pana Jezusa, oślepł tej chwili tak samo od wzroku Jego, jak poprzednio najśmielsze jego posły oślepły; omroczyła go

noc ciemna, jakiej nawet piekło w najgłębszych swych czeluściach nie kryło, strach go zjął wielki, sromotny, przygnębiający, puścił krzyż i po omacku schwyciwszy tylko łotra po lewicy Chrystusowej i wisielca Judasza po drodze, runął w otchłań piekielną, gryząc własne pięści z bezsilnej złości i wstydu.

Matka Boska stała pod krzyżem, z najukochańszym uczniem Syna swego, Janem i z Maryą Magdaleną, i płakała... Wtedy jak obłok zerwało się stado jaskółek i zaczęło trzepotać w powietrzu skrzydełkami i żałośnie świegotać, niby płaczki, łkające na pogrzebie:

— Umarł, umarł, umarł!...

A z drugiej strony, jak szary tuman wzbiła się gromada krzykliwych wróbli, ćwierkając tamtym na przekór:

— Żyw, żyw, żyw!...

Słysząc to żydzi, wzięli włócznię i przebili bok Chrystusowi Panu i jako Matce Boskiej się wyśniło, wypłynęła z rany krew z wodą. Nad głową Zbawiciela ukrzyżowanego splatał się i rozplatał jaskółczy wianek, niby żałobna wstęga, a wróbliska przestraszone odleciały i odtąd w dzień św. Apostołów Szymona i Judy, djabeł je łapie gromadnie i całymi korcami wsypuje do piekła. Z krwi, co ciekła z ran Chrystusowych, wyrosły białe lilie, a od krwawych łez Matki Boskiej pordzewiały srebrne i złote listki storczyków, co rosły przy drodze wiodącej na Golgotę; tam zaś, gdzie padły łzy Maryi Magdaleny, wytrysła z ziemi stokroć.

Męczeństwo, boleść i żal po śmierci Pana Jezusa zapisały się na ziemi kwiatami, Bogu na chwałę, ludziom na pamiątkę!... (Ciąg dalszy nastąpi.)

Fundusz żelazny Świętojózafacia
imienia ks. dr. Fr. Lissa.

W kasie (zobacz nr. 3)	667,54 m.
Antoni Bauer, Bochum	5,00 „
Bochum, 18. 2. 95. Razem	672,54 m.

J. Bieliński, kasyer.

Świętojózafacie
czyli składka na ubogich studentów św. teologii.

Pozostało w kasie (zobacz nr. 7)	156,25 m.
N. N. z Bochum	0,50 „
N. N. z Bochum	0,50 „
Habinghorst (nadesłał p. Jan Terakowski)	1,10 „
Razem	158,35 m.

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!
18. II. 95. pro: Ks. Liss.

Uwaga: Wszelkie składki na Świętojózafacie proszę przesyłać pod adresem: Pan **Jan Bieliński, Bochum, Maltheserstr. 17a.** Ks. Liss.

Sprostowanie. W nr. 52 „Posłańca“ z r. p. zaszła omyłka. Pieniądze w sumie 11 mr. 50 fen. przeznaczone na fundusz żelazny (lista nr. 12) nadesłał pan Wojciech Dzierza z **Günnigfeld** a nie z Hofstede. — Z Blumenthalu donosi p. Menefeldowski, iż pieniądze pokwitowane w numerze 6 „Posłańca“ przesłało na „Świętojózafacie“ Towarzystwo polskie **„Sobieski“** a nie Towarzystwo św. Józefa.

Kalendarz tygodniowy.

24. **Niedziela Zapustna.** Macieja ap.
25. Poniedziałek. Zygfryda bisk.
26. Wtorek. Aleksandra bisk.
27. Sroda. POPIELEC. Anastazyi panny.
28. Czwartek. Romana wyzn.

Marzec.

1. Piątek. Albina biskupa.
2. Sobota. Heleny.

Nabożeństwo polskie.

Odpowiednio na życzenia z różnych stron, nabożeństwo polskie odprawi się w kościele **klasztornym.**

Porządek będzie następujący:

W sobotę dnia 23 lutego, rano o godz. 7-mej Msza święta w kościele klasztornym w **Bochum.** Następnie przez cały dzień sposobność do spowiedzi. W niedzielę 24 lutego, rano o godzinie $8^1/_2$ Msza św. Po południu o godz. 5-tej nabożeństwo.

23 lutego od 4 po poł. sposobność do spowiedzi w **Steele,** 24 po poł. o 6 nabożeństwo polskie.

Czas wielkanocny trwa: 1) dla Polaków w dyecezyi Paderbornskiej od 27 lutego do 9 czerwca, (czyli od środy popielcowej do Świętej Trójcy). 2) Dla Polakow w dyecezyi monasterskiej, od 3 marca do 9 czerwca. 3) Dla Polaków w całym dekanacie esseńskim od 3 marca do 9 czerwca. O. Andrzej.

W niedzielę Zapustną dnia **24 bm.** o godz. 4-tej po południu odprawi się w **Oberhausen** nabożeństwo Różańcowe z kazaniem. W sobotę po południu sposobność do spowiedzi św.

Szanownych panów prezesów w Kolonii, Mülheim nad Renem, Oberhausen i Styrum proszę o dokładny spis wszystkich członków odnośnych towarzystw i w ogóle do mego duszpasterstwa należących Polaków z podaniem imienia, daty urodzenia, miejsca, parafii, prowincyi, stanu, zajęcia; ilość i wiek dzieci, czy małżeństwo mieszane, miejsce pobytu i numer mieszkania, z uwagami. Ks. L.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“